Warszawa. 7 Czerwca, 1895 r. Nr. 7.

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika“.

Po długiej przerwie podejmujemy nanowo stałe wydawnictwo „**Robotnika**“. Otrzymywane przez nas zewsząd zapytania o czasie ponownego ukazania się jego dowiodły, że masy pracujące u nas odczuwają potrzebę robotniczego pisma. Wydawnictwa broszurowe i żywe słowo nie są w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb ruchu dziś, gdy ogarnął już on sobą szerokie masy i stał się pierwszorzędną siłą polityczną w kraju. Stałe omawianie wypadków bieżących z punktu widzenia interesów klasy robotniczej coraz bardziej staje się koniecznem. Uczynić zadość tej potrzebie wbrew wszelkim przeszkodom, stawianym przez rząd rosyjski, stanowić będzie w dalszym ciągu zadanie „**Robotnika**“.

Krytyka rozporządzeń rządu, ujawnianie wszystkich jego nadużyć i gwałtów, starannie pokrywanych przez cenzurę carską, piętnowanie wszelkich przejawów wyzysku i zepsucia naszych klas posiadających — znakomicie się przyczynią do pogłębienia świadomości klasowej w polskich masach pracujących, przekonają o konieczności zniesienia dzisiejszych urządzeń politycznych i społecznych a zarazem wskażą na tę jedyną dziś siłę, spoczywającą w polskiej klasie robotniczej, która kres położy zarówno uciskowi politycznemu i znęcaniom się rządu najezdniczego, jak i dzisiejszej opartej na wyzysku gospodarce społecznej. Takim jest program naszego pisma, a przy wypełnianiu jego liczymy na pomoc wszystkich towarzyszy naszych.

Każden z Was, Towarzysze, może przyłożyć swoj cegiełkę do wspólnej budowy: rozpowszechniajcie „**Robotnika**“, zawiadamiajcie nas o wszystkich wypadkach, dotyczących Waszego życia, informujcie nas o warunkach pracy w Waszym fachu, o Waszych potrzebach, o wątpliwościach, które powstać mogą. Obowiązkiem też Waszym, Towarzysze, dbać o materyalną stronę „**Robotnika**“, byśmy nie byli zmuszeni dla braku środków zaprzestać wydawnictwa.

Wzywamy wreszcie wszystkich tych, którym drogą jest sprawa ludu roboczego, do wspólnej pracy nad utrzymaniem i dalszym rozwojem „**Robotnika**“.

Centralny Komitet Robotniczy

Poniżej pomieszczamy otrzymany przez nas list tow. Liebknechta. Doszedł on rąk naszych już po wyjściu 6-go numeru, nie mogliśmy go więc umieścić obok listu tow. Bebla i połączyć w ten sposób te imiona, które historya nierozerwalnie związała z sobą. Szczera sympatya, bijąca z każdego słowa serdecznego listu tow. Liebknechta, jeszcze więcej zacieśni węzeł szacunku i wdzięczności, które ten wierny bojownik rewolucyi potrafił wzbudzić u nas, jako autor znanych powszechnie broszur i jako jeden z najwybitniejszych wodzów międzynarodowego ruchu robotniczego.

Kochani Towarzysze!

Nie miejcie mi za złe, że do Was wcześniej nie napisałem. W ostatnich tygodniach oprócz zwykłej pracy miałem tyle roboty dodatkowej, że nie pozostawało mi ani chwili wolnej. Ale o szczerości moich sympatyi nie możecie wątpić. Już dzieckiem — ukochałem sprawę nieszczęśliwej Polski. A odkąd w 1848 i 1849 r. walczyłem ramię w ramię z polskimi ochotnikami za republikę a przeciw wrogom ludu, — nie mogę sobie wyobrazić walki o wolność bez polaków. Dopókąd zaś Rosya zagraża cywilizacyi zachodnio - europejskiej, polacy zwłaszcza są *naszymi* sprzymierzeńcami, sprzymierzeńcami *niemców*.

Socyalna demokracya, dążąca do wyzwolenia ujarzmionej, wyzyskiwanej ludzkości, *zgładzi także zbrodnię, popełnioną przez despotyzm na Polsce!* Pracujcie tylko energicznie i wytrwale nad wielkiem dziełem! A Wasze pismo niech żyje i rozwija się!

Tego Wam życzy z głębi serca z wiernem pozdrowieniem braterskiem Wasz

Wilhelm Liebknecht

Berlin, 22 grudnia 1894 r.

Każda wiadomość od uwięzionych towarzyszy naszych wszystkim nam zarówno jest drogą, dlatego też dzielimy się z ogółem czytelników naszych listem, otrzymanym z Pawiaka, który wymownie świadczy, że towarzysze nasi pomimo ciężkiego więzienia nie złamani na duchu zawsze myślą są przy nas.

Drodzy Towarzysze! Z okazyi dorocznych świąt Zmartwychwstania Pańskiego zasyłamy Wam wszystkim i osobom, podzielającym nasze zasady, serdeczne życzenia. Choć nas mury więzienne dzielą od Was, to jednak myślą jesteśmy zawsze przy Was i ściskamy Wasze dłonie. Choć szeregi nasze przez wrogie nam żywioły są ciągle wyszczerbiane, to jednak pocieszamy się myślą, że towarzysze szeregi nadwyrężone kompletują i raz rozpoczętą walkę do końca doprowadzą. Towarzysze! Życzymy Wam z całego serca powodzenia w zamiarach Waszych, słowami: Niech żyje Polska Partya Socyalistyczna! Niech żyje Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej!

Pawiak, 14 kwietnia 1895 r.

Na posterunku.

W poprzednim i niniejszym numerach «Robotnika» pomieściliśmy wystosowane do nas listy dwóch wodzów socyal-demokracyi niemieckiej — towarzyszy Bebla i Liebknechta. Obydwaj, wyrażając swe współczucie ruchowi robotniczemu, wzrastającemu w ciężkich nienormalnych warunkach, wskazują zarazem na wielkie znaczenie, jakie dla międzynarodowego ruchu wogóle, a niemieckiego w szczególe, ma socyalizm w Polsce. Marks w mowie, ogłoszonej w tegorocznej jednodniówce, Engels w rozmaitych artykułach, w szczególności zaś w «Zagranicznej polityce caratu», również podkreślają ścisły związek pomiędzy prądami rewolucyjnymi, które nurtowały Europę w ciągu ostatniego stulecia, a ruchami powstańczymi w Polsce.

Znaczenie te ruchów polskich dla Europy jest wytworem historycznych warunków, które Polskę — kraj kulturalnie z Zachodem związany — oddały w ręce Rosyi, będącej od czasu swego wystąpienia na widownię historyczną stałą podporą reakcyi i wiecznym mieczem Damoklesa nad głową wszelkich ruchów postępowych.

W ciągu całego stulecia w każdym ruchu rewolucyjnym da się spostrzedz zaznaczony wyżej stosunek.

W końcu zeszłego wieku wybucha we Francyi rewolucya. Obala ona u siebie tron króla, znosi przywileje szlachty i duchowieństwa, ogłasza równość wszystkich przed prawem i wypowiada wojnę despotycznym rządom w innych krajach. Wystraszeni mocarze i możni świata ówczesnego chcą zgnieść rewolucyę w samych jej początkach, gdy jeszcze jest ona za słabą, by stawić opór zjednoczonym siłom wrogów. Lecz wtedy, w 1794 r., Polska, w której zasady rewolucyjne znalazły słaby odgłos, ściąga na siebie ciosy sprzymierzonych mocarstw, dzięki czemu płomień rewolucyjny

DOM ZGROZY I GWAŁTÓW

Zbrodnia, popełniona na tow. Palińskim, przez dzikość swą, niezwykłą w naszych nawet warunkach, wzniecając oburzenie, wstyd, hańbę, żądzę doraźnej kary, równocześnie wywołała żywe zainteresowanie się Pawiakiem — tą norą, która do niedawna jeszcze tylko chwilowo, przejściowo gościła politycznych, a do której obecnie coraz częstsze i coraz obfitsze napływają fale ofiar carskiego despotyzmu. O innym z takich zbiorników — o X-ym pawilonie — opinia w społeczeństwie naszem ustalona: tak dawno, tak wytrwale i tak nieprzerwanie pochłania on wszystko, co życie wysnuwa świeżego, lepszego i wrażliwego, ma tak bogatą tradycyę, że na uformowanie opinii o nim aż nadto dostateczna była ilość danych, które sprawiają, że przy dźwięku «X pawilon» w piersiach matek gra łkanie, starsi smutnieją, młodzież zaciska pięście.

X pawilon — to przedewszystkiem coś niedostępnego, dalekiego, osłowianego mgłą tajemniczości. Pawiak — to tak blisko! I mury jego, zda się, nie tyle wysokie, i żandarmów nie widać, i taki swobodny wstęp.

Co się za temi murami dzieje, jakie potworności, jakie orgie gwałtów, zdzierstwa, zbrodni i ohydy siepacze carscy, rozzuchwaleni dotychczasową bezkarnością, wyprawiają z naszymi towarzyszami, o tem chcemy z Wami, czytelnicy, pomówić. I nie tylko więźniowie muszą znosić wszystko, co dzikim, azyatyckim dręczycielom spodoba się, lecz i rodziny nieszczęśliwych nie są wolne od prześladowań.

Zatrzymajmy się, naprzykład, nad tem, co poprzedza i towarzyszy «widzeniom».

Po długich staraniach, bieganiach, prośbach, upokorzeniach, łapówkach jest się w posiadaniu pozwolenia na «swidanie». Zwykle odbywa się w środy. I oto od wczesnego ranka, na ulicy przed bramą stoi gromadka z koszykami, zawiniątkami, węzełkami... są tam przygarbieni starcy, zbolałe matki, młodzież i nawet dzieci... Stoją i stoją... oczy trwożliwie, błagalnie zwrócone na bramę... nareszcie! otwiera się — więc cisną się, garną; nie! to tylko odźwierny wypuszcza pogardliwie uśmiechniętego «czynownika», a na błagania, zaklęcia wyczekujących brutalnie, gburowato odpowiada, zatrzaskując przed nosem bramę.

Bywają dnie, gdzie po cztery i więcej godzin rodzina wyczekuje przed bramą, bez względu czy deszcz zlewa czy słońce pali, po to, by zobaczyć drogą twarz, uścisnąć rękę, ucałować tych, w których rząd widzi swych wrogów — czy to nie dostateczne, aby i rodzinę gnębić, pastwić się nad nią? Żadnej poczekalni, żadnego pokoju, pies ma budę, a wy — zaziębiajcie się, chorujcie, dożyjcie, traćcie zarobek!

Brama skrzypnęła — strażnik wywołuje, niegrzecznie, upokarzająco — nic to! wszystko — na razie — w niepamięć: chwila i cel zdobyty — widzenie! Lecz cóż to? Gromadka spostrzega wracającą — głosem drżącym, łkaniem przerywanym, opowiada nieboga, że

we Francyi rozrasta się w taki pożar, że go później całe morze krwi wylanej nie potrafiło zagasić.

Nie odrazu jednak urzeczywistniły się zasady Rewolucyi francuskiej — równość wszystkich przed prawem i wola ludu — źródłem wszelkiego prawa. W niektórych krajach hasła te nie stały się ciałem dotychczas. Raz po raz w 1830, 1848 latach ze środowiska ówczesnego ruchu — Francyi — rewolucya zatacza szerokie koła po całej Europie, wszędzie porusza umysły, wstrząsa i obala stare strupieszałe formy polityczno-społeczne. Fale rewolucyjne odbijają się tylko o skałę reakcyi — Rosyę, gdzie car żelazną ręką rządy sprawuje, a opierając się na pokorze i braku świadomości swego ludu, stara się podtrzymać gdzieindziej walącą się a drogą jego sercu budowę społeczną i dusić wszelką myśl o swobodzie. Związuje mu tylko nieraz ręce w tej działalności reakcyjnej Polska, ciągłe swą «buntowniczością» sprawiając mu kłopoty i paraliżując jego zamiary. Polacy również licznie uczestniczą we wszystkich ruchach rewolucyjnych na Zachodzie, służąc i po zagranicami ojczystego kraju sprawie wolności. Wszystko to wznieca dla nich w kołach rewolucyjnych szczególną sympatyę, odgłos której znajdujemy i w liście tow. Liebknechta, gdy pisze on, że «odkąd w 1848 i 1849 r. walczyłem ramię w ramię z polskimi ochotnikami za republikę a przeciw wrogom ludu nie mogę sobie wyobrazić walki o wolność bez polaków.»

W drugiej połowie bieżącego wieku szala zwycięstwa stanowczo się przechyla na stronę reformatorów, lecz plony tryumfu zbiera tylko mniejszość zapaśników — burżuazya. Zasypia ona na laurach i nie myśli już o dokończeniu swego dzieła, a dla «pozytywnych» korzyści wymienia swe ideały wolnościowe na brzęczącą monetę. Kapitalizm się rozwija, zlewa burżuazyę z wczorajszymi jej wrogami — szlachtą — w jedną klasę posiadaczy, lecz natomiast powstają do samodzielnego życia masy pracujące, idące do niedawna na pasku u burżuazyi.

Klasa robotnicza upomina się o swe prawa u zwycięzców. Ruch socyalistyczny, z początku nieznaczny i nie wzbudzający niepokoju w klasach posiadających, prędko dochodzi do takiej powagi i znaczenia, że dzisiaj, stanowczo rzec można, niema innej kwestyi w Europie, jak kwestya robotnicza.

Hasło: «Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!», wypisane na czerwonym sztandarze, który odtąd staje się sztandarem postępu, obiega wszystkie zakątki świata cywilizowanego, jednoczy milionową rzeszę pracujących w ogromną armię robotniczą, walczącą o zniesienie wszelkiego ucisku i wyzysku.

Najemnictwo odtąd dobiega już swego końca, a na horyzoncie coraz wyraźniej i jaśniej błyska jutrzenka z nieubłaganą koniecznością zbliżającego się lepszego jutra, które, będąc urzeczywistnieniem ideałów klasy robotniczej, tem samem zapewni szczęście ludzkości całej.

Równocześnie, wśród różnych obozów posiadaczy milkną spory i dotychczasowi rzecznicy i obrońcy wolności wobec powstającej siły mas robotniczych podają dłonie swoim przeciwni-

---

Felka nie zobaczy — «za karę»: w przeszłą środę wsunęła jedynakowi cichaczem — rewolwer, truciznę, proklamacyę? — tylko kotlet z obiadu! Za to — za kawałek mięsa — szakale dwa ciosy wymierzają: w matkę i syna. Inna skarga — a taka cicha i taka żałosna — to matka Mieczka z siostrą jego zostały skazane na odebranie widzeń za to, że naczelnikowi Ganeckiemu poskarżyły się na jakąś strażniczkę, która, przeciskając się do bramy, zelżyła je najordynarniejszymi wyrazy. Rozumiecie, czytelnicy: zostały zelżone przez kogoś z niższego personelu więziennego, pożaliły się i za to — za pożalenie — pozbawiono rodzinę widzeń! Czy podłość wraz z bezprawiem mogą iść dalej?

Często bywa tak, że — po długiem wyczekiwaniu — widzeń nikt nie ma z powodu, że akurat — niby przypadkowo! — podobało się jakiemu żandarmowi przyjechać na badanie. Jaki zawód dla obu stęsknionych stron, jaka strata pieniędzy i czasu dla odwiedzających! Czyhają na najmniejsze, najbłahsze przeoczenie prawideł więziennych, aby mieć pretekst do odebrania widzeń. A co wyprawiają z rzeczami, przynoszonemi dla więźnia! Łopatą grzebią w maśle, chleb i bułki gniotą i miętoszą, kradną, nie oddają, zamieniają. A pożywienie, które więzienie daje, jest tak odrażające, tak wstrętne i cuchnące, że mowy nie może być, żeby z niego mógł korzystać nawet przez najkrótszy czas najwięcej do strusiego upodobniony żołądek. I nie może być inaczej. Rząd przeznacza kilkanaście kopiejek na dobę, a tu z tego Mołczanow, naczelnik Pawiaka, który przed kilku miesiącami ustąpił, wybudował sobie olbrzymią kamienicę, a obecny, Ganecki, wraz z Własowem i Steigmanem szybko do tego zmierzają. I nie wiadomo, co więcej podziwiać, czy pastwienie się czy szalone, niesłychane zdzierstwo, najjawniejszy rabunek. W tym celu do najcięższych przestępstw liczy się przynoszenie mięsa pod jakąkolwiek postacią, ryb, śledzi, sera itd. Własow ma jedną zaletę: jest szczery. Proszącym o oddanie — no, kiełbasy, odpowiada:

— Można, można, trzeba tylko kupić — u mnie.

I liczy też! Obiady obowiązkowo trzeba brać u niego. Z domu «nielzia». Hej, panowie, «stróże prawa», czy żadnego z was nie obchodzi, że zmuszają, często niezamożną, rodzinę do płacenia 20 - 25 rs. za wierutne świństwo, za nieświeże mięso i śmierdzącą kapustę, od czego wielu, że nazwę tow. Goldberga, choruje? czy nic, ani słowa nie powiecie na ten monopol porucznika Własowa, na to jawne, bezczelne jego zdzierstwo? Matka tow. Falskiego, chorego i któremu zalecono białe mięso, inaczej nie mogła dobłagać się pozwolenia na przynoszenie synowi, jak płacąc za obiady i nie biorąc ich. Zresztą, kradną wprost — nie wydają składającym pieniądze kwitów, a chowają do kieszeni, np. tow. Małachowskiemu ukradziono w ten sposób kilka rubli. Na pociechę okradanym opowiadają o nocnych hulankach, jakie sobie ta zacna trójka urządza. Czemu za pieniądze, uczciwie zapracowane, nie ma pan Własow się rozerwać?

kom dla wspólnej obrony uprzywilejowanego
stanowiska wyzyskiwaczy.

Ta sama zmiana zaszła i w Polsce. O ile
świadomość socyalistyczna wśród ludu robo-
czego wzrasta, o ile samodzielnie staje on w
obronie swych praw, gwałconych przez gospo-
darkę rozwijającego się kapitalizmu i przez
rządy zaborcze, — o tyle przedstawiciele klas
posiadających zapominają o swych dotychcza-
sowych ideałach politycznych. Widzimy ich
teraz i pod zaborem austryackim, i pod pru-
skim, i u nas w szeregach obrońców istnieją-
cego porządku, pokornie żebrzących o pomoc
przeciwko powstającym robotnikom u rządów,
z którymi wczoraj jeszcze bój zacięty toczyli.

Zmieniły się czasy, lecz położenie między-
narodowego ruchu postępowego, którym dziś
jest ruch robotniczo - socyalistyczny, zostało
dawniejszem. Jak dawniej, tak i teraz ruch
ogarnął cały zachód Europy, znalazł swe od-
bicie w Polsce i zatrzymał się przed chińskim
murem, który oddziela Rosyę od Europy.

Jak dawniej królowie i uprzywilejowani cze-
kali pomocy cara, dla którego nie istniała
kwestya uszczuplenia jego władzy, tak teraz
oczy wszystkich posiadaczy Europy z utęsknie-
niem zwracają się ku wschodowi, gdzie według
twierdzenia cara i jego służalców «kwestya
socyalna, męcząca Europę, nie istnieje». Przed
naszemi oczami równolegle do wzrostu socya-
lizmu w Europie wzrasta znaczenie i powaga
Rosyi wśród jego wrogów.

Taki stosunek sił postępowych i reakcyjnych
stawia nas, socyalistów polskich, w szczególne
położenie międzynarodowe, na które właśnie
wskazują nam nasi zachodni towarzysze.

Polska klasa robotnicza przy pierwszych
swych krokach naprzód napotyka przestarzałe,
nieodpowiednie dla niej, a narzucone przemo-
cą formy polityczne. Z konieczności, w imię
własnych interesów wystąpić ona musi do wal-
ki z caratem. A walcząc z nim, osłabiając
jego siły, rozbija ona zarazem ostatnią nadzieję
klas posiadających w Europie, zmniejsza opór
reakcyi w walce z socyalizmem. Rolą histo-
ryczną socyalizmu w Polsce jest rola obrońcy
Zachodu od zaborczego i reakcyjnego caratu.

Nie wyczerpuje to jednak międzynarodowego
zadania naszego ruchu. Socyalizm w Polsce
jest najdalej na wschód posuniętą jego placów-
ką. Okoliczność ta stwarza zeń naturalny punkt
oparcia dla wszelkich początkujących ruchów
socyalistycznych u sąsiadów ze wschodu. Istnie-
nie i rozwój socyalizmu w Polsce dodaje otu-
chy wszystkim siłom opozycyjnym w państwie
rosyjskiem. «Robotnik», «Przedświt», nasze
proklamacye i wydawnictwa znajdują coraz
szersze uznanie nietylko u Litwinów i Rusinów,
gdzie ruch socyalistyczny rozwinąć się może
pod bezpośrednim wpływem wzrostu ruchu
polskiego, lecz i u rosyan. Otrzymujemy wciąż
wiadomości o tem, że rosyanie uczą się pol-
skiego języka, że chcą tłómaczyć nasze wyda-
wnictwa itd. Język polski staje się językiem
socyalizmu na wschodzie. Zrozumieli już to
i obrońcy porządku, gdy, jak nam donoszą z
Rosyi, żandarmi uważają za oznakę nieprawo-
myślności politycznej posiadanie polskiego ję-
zyka przez rosyanina. I rozumie się, boi się

Przypuszczamy, że i z tego, cośmy dotąd powiedzieli,
widoczne, że wszystko, co może gwałt z okrucieństwem
zrodzić, względem politycznych na Pawiaku jest syste-
matycznie i skrupulatnie stosowane. Niema upokorze-
nia, któregoby im, więźniom politycznym, oszczędzono,
niema gwałtu, przed którym by się wstrzymano; nie-
ma ohydy, którejby się powstydzili; niema boleści
którą by uszanowali; niema cierpienia, którego by nie
zadali.

Tow. Goldberg, przyszedłszy do kancelaryi, uskarżał
się na ból gardła i prosił o przywołanie lekarza. Ka-
zano mu iść do lazaretu, on zaś odpowiedział, że na
tyle chory nie jest, żeby potrzebował leżeć, prosi jedy-
nie o wizytę lekarza. To wystarczało, żeby go skazano
na kilka dni do karceru. Tow. Herszenowicz, wezwana
do kancelaryi, osłabiona, usiadła wobec Ganeckiego —
za to zamknięto ją na kilka dni do zimnej, nieogrze-
wanej, blizko zlewu ekskrementów, celi. Tow. Falski
za nieukłonienie się Własowowi dostał się do karceru.
Toż samo tow. Krasuski, Rosołowski i inni. Obecnie
nie wychodzą na powietrze, żeby uniknąć spotykań
z «władzą» — po trzy i cztery dni nie jadają zupeł-
nie, są chorzy, zdenerwowani.

Za napisanie skargi do prokuratora sadzają do kar-
ceru, skargę niszczą, a gdy to piszemy, miesiąc upły-
wa, jak prokurator nie był, pomimo że go żądają.

O całym szeregu innych objawów, o brutalnem po-
stępowaniu strażników, o trudnościach w wydawaniu
książek (tow. Kassyuszowi odmówiono Lipperta: «Hi-
storya kultury» na tej zasadzie, że książka «zanadto
zajmująca»), o strasznych zimowych wieczorach bez
światła, o rojach robaków i pasorzytów — mówić nie
będziemy, bo do obrazu, nakreślonego powyżej, to nic
już nie doda. Kończymy więc w gorącem przeświad-
czeniu, że łańcuch, skuwający więźniów na Pawiaku,
łańcuch, którego każde ogniwo — ból i cierpienie,
gwałt i zbrodnia — rozkutym będzie, rozkutym być
musi.

* * *

Niech to nie będzie wzięte za ironię, że ostatnie
wspomnienie z tego domu zgrozy i zbrodni poświęcimy
— «weselu».

Dnia 24 kwietnia drogi nasz towarzysz i przyjaciel,
członek b. «Proletaryatu», Stanisław Kassyusz, odda-
wszy długie lata więzieniom, zawarł związek małżeń-
ski z tow. E. Wodzisławską, za «pierwszy maja» ka-
raną dwuletniem więzieniem i wygnaniem. 4-go maja
wyjechali na Sybir na lat pięć. Wyraz głębokiej po-
gardy, którym pożegnali Ganeckiego, tak podziałał na
łotra, że pobiegł za odjeżdżającymi na «zborny punkt»
na Pradze i skłonił naczelnika tego punktu do zabro-
nienia pożegnania się z najbliższą nawet rodziną.

...w

czy polszczyzny nie dlatego, że jest ona polską, lecz dlatego, że niesie ona najniebezpieczniejszą dla niewoli naukę — naukę o potrzebie i konieczności walki z uciskiem i wyzyskiem.

GORLIWOŚĆ ŻANDARMSKA

Pan Utgoff, naczelnik zarządu żandarmeryi na powiaty warszawski, nowomiński i radzymiński, postanowił zyskać sławę pogromcy socyalizmu w Polsce. Wpadł on na pomysł, zresztą nie nowy, by w łonie partyi wytworzyć armię prowokatorów i szpiegów. W tym celu to groźbą i dręczeniem, to znowu łaskawością i pieniędzmi prowadzi on swą propagandę wśród towarzyszy uwięzionych, jak również i wśród znajdujących się na wolności. Wiedząc jednak, że oko i ręka partyi sięgać może nieraz bardzo daleko, otacza on siebie i swych agentów ścisłą tajemnicą. Spropagowanym nie mówi on swego nazwiska ani adresu, dla stosunków zaś daje adres trzeciej osoby, przez którą naznaczają mu schadzkę w miarę potrzeby. Agenci jeden o drugim nie wiedzą wcale, co ułatwia podpułkownikowi kontrolę nad nimi.

W ten sposób p. Utgoffowi udało się pozyskać pewną ilość osób, które dla różnych powodów zgodziły się na propozycyę żandarmską. Zdawało mu się, że, mając ludzi cieszących się zaufaniem u dawnych towarzyszy, potrafi w krótkim czasie rozgromić partyę (głównie chodziło mu o drukarnię «Robotnika»); odczuwał już może na ramionach przyjemny ciężar szlif jeneralskich. Tak był pewnym siebie, że nie żądał nawet od swych agentów urządzania natychmiastowych «wsypek», byle tylko dotarli do rzeczy ważniejszych.

Oj, panie Utgoff! Miecz, którym wojujesz, jest obosieczny, łatwo się nim samemu skaleczyć. Przypomnij tylko losy Sudiejkina!

O działalności p. Utgoffa posiadamy teraz bardzo ścisłe dane i agentów jego mamy na oku. Zresztą większość ich otwarcie nam wyznała, że, chcąc się oswobodzić od więzienia, pozornie przyjęli hańbiącą rolę szpiegów. Niektórzy milczą dotychczas. Ostrzegamy ich! Pierwszych ukaraliśmy natychmiastowem wykluczeniem z partyi i usunięciem od wszelkiej roboty; drugich, w razie dalszego milczenia z ich strony, czeka cięższa a zasłużona kara.

O ile nie obawiamy się wszystkich sztuczek żandarmskich, będąc pewnymi, że nie potrafią one wstrzymać rozwoju naszej partyi, o tyle przykro nam jest, że wśród ludzi, zaliczających siebie do obozu socyalistycznego, żandarmi mogli znaleść powolne narzędzia dla swych podłych celów. Pozorna nawet zgoda na niecne propozycye zawsze zostawia na człowieku plamę, która nigdy prawie zmyć się nie daje. Kto bowiem z błotem ma do czynienia, zawsze uwalać się musi.

KRONIKA KRAJOWA

—o—

ŚWIĘTO MAJOWE

WARSZAWA. — Pomimo silnego nacisku rządowego Warszawa, śladem lat ubiegłych, świętowała dzień 1 maja. Nacisk policyjny był silniejszy, niż lat poprzednich. Policya uważa sobie za obowiązek manifestować również na 1 maja. Oprócz pogróżek i zapowiedzi chwycono się jeszcze innego środka. W wigilię 1 maja około jednej z fabryk przy ul. Czerniakowskiej zebrało się z 50 jakichś ludzi. Przejeżdżał obersalceson Kleigels.

— Czego stoicie? — pyta.

— Szukamy roboty! — odpowiedziano.

— No, to wam pomogę! — mówi obersalceson — i kazał rozmaitym fabrykom przyjąć po kilku tych... szpiclów, rozmieszczając ich po jednemu przy każdym warsztacie.

Wielki apetyt miała żandarmerya, by przyłapać proklamacye majowe i nie dopuścić ich rozpowszechnienia, lecz się jej to nie udało. Partya nasza wydała i rozrzuciła 5.000 odezw w 3-ch językach: w polskim, niemieckim i w żargonie żydowskim. Przy rozklejaniu złapano tylko jakiegoś staruszka, woźnego z fabryki, którego wskazał rewirowemu przez głupotę 6-letni malec. Przy warsztatach kolei terespolskiej żandarmi kazali wyjąć i zanieść do kantoru bramę żelazną, na której była naklejona proklamacya; znalazłszy zaś ją na świeżo ukończonym wagonie — kazali zeń wypiłować całą deskę.

Całkowicie stanęły przeważnie mniejsze zakłady przemysłowe — w większych zaś tylko u Rudzkiego, Szolzego i Repana, w fabryce kapeluszy Sieraczka i paru innych zaświętowali wszyscy, w pozostałych świętowały pojedyńcze oddziały lub brakowało po kilkudziesięciu, kilkunastu robotników. Ochoty do świętowania nie brakło, o 1 maja wie obecnie każdy nawet dzieciak, — w wielu jednak miejscach robotnikom się zdawało, że są tak pilnowani przez policyę, tak zagrożeni, iż świętować niepodobna. Nie wszędzie jeszcze robotnicy mają poczucie tej ogromnej siły, którą stanowią, nie wszędzie jeszcze rozumieją, że ich solidarnemu wystąpieniu nic się oprzeć nie zdoła. Gdy wszyscy robotnicy w fabryce wystąpią zgodnie — policya jest bezsilną, a przykładem tego może służyć fabryka Rudzkiego. Nic tam nie pomogli ani szpicle ani

pogróżki policyi. Do 1.000 robotników zgromadziło się przed fabryką i ogłosiło, że nie pójdą do roboty. Zleciało się masa policyi, żandarmów, przyjechał Kleigels, inspektor fabryczny, zaczęli namawiać, tłómaczyć, grozić — nic nie pomagało. Wypowiadano się śmiało, żądając większej płacy i 8-godzinnego dnia roboczego. Dyrektor fabryki zaproponował więc jednemu robotnikowi, by poszedł do fabryki i zaczął stukać w blachę, ażeby inni myśleli, że roboty się rozpoczęły, i wrócili do pracy. Robotnik jednak odpowiedział tak, że p. dyrektorowi aż w pięty poszła ta odpowiedź. Policya aresztowała go, lecz wkrótce puściła. Fabryka stała do południa, poczem dopiero, gdy obiecano robotnikom, że ich żądania będą przedstawione akcyonaryuszom, którzy mają je rozpatrzyć przed pierwszym ferentagiem, — niektórzy zaczęli się chwiać, co skłoniło wreszcie i innych do wzięcia się do pracy. Robotnicy od Rudzkiego postawili się dobrze, ale zrobili ważny błąd. Należało nie przyjść wcale, a strejk odłożyć na dnie następne, 1-go maja bowiem robotnikom chodzić powinno nietylko o natychmiastowe korzyści.

W parę dni po 1 maja majster Kossakowski pokłócił się z jednym robotnikiem, wydalił go i dał znać telefonem policyi, że jest on główny agitatorem w fabryce. Policya więc nie omieszkała stawić się natychmiast i aresztowała robotnika. Inni jednak postanowili przeszkodzić temu, i w bramie dano salcesonom takiego «sera», że posiniaczeni, przyparci do ściany, nie mogli się ruszyć, przed więźniem zaś otworzyła się wolna droga do wyjścia. Kilku oczekujących na ulicy szpiclów uciekło, a robotnicy odprowadzili swego towarzysza aż do domu.

W drukarni Orgelbranda rewidowano przy wejściu 1 maja wszystkich robotników a nawet robotnice. Po 1 maja zrobiono rewizye w mieszkaniach dwóch panien.

W okolicach Warszawy świętowano pierwszego maja w Targówku w fabryce przetworów chemicznych, w cegielniach Openheima i w osadzie Włochy w fabryce blachy Gralewskiego i Prużana. W ostatniej przy sposobności żądano skrócenia pracy o godzinę, co też otrzymano. W Markach w wilię maja inspektor fabryczny wraz z dyrekcyą obiecali zapłacić 10 kop. więcej tym, co przyjdą nazajutrz. Zapłacono rzeczywiście, ale w ciągu tygodnia strącono w postaci jakiejś kary.

RADOM. — Święto majowe wypadło u nas okazale, okazalej, niż się spodziewać było można; świętowały wszystkie garbarnie, cieśle przy budowie koszar i po kilka osób w drobnych warsztatach; liczba świętujących przewyższa 300. W nocy przed 1 maja rozlepiono proklamacye Centr. Kom. Rob. P. P. S. Wrażenie ich było niesłychane, szczególniej pomiędzy robotnikami, wśród których wielu po raz pierwszy czytało słowa w ich obronie. Żydowskie odezwy też zrobiły swoje; żydzi 1 maja gromadzili się i szeptem rozmawiali, odsuwając się od każdego zbliżającego się. Przy rozlepianiu nikogo nie ujęto. Święto przeszło zupełnie spokojnie; robotnicy nie postawili żadnych żądań o polepszenie swego losu. Policya się wcale nie wtrącała; żandarmerya pokazała się bardzo sprytną i domyślną, jak tylko może być takim rosyjski żandarm; ale przez swoją domyślność ośmieszyła się tylko. Spodziewając się, że świętujący udadzą się na majówkę za miasto, pospieszyli czemprędzej na wszystkie szosy oczekiwać świętujących. Lecz gorzko się zawiedli. Robotnicy zostali w mieście, zbierając się w mieszkaniach i gawędząc o swojej niedoli, a żandarmi byli za miastem. Jeden z robotników zrobił słuszną uwagę: dlaczego to żandarmów do kozy nie wsadzą — wszak oni wracają z majówki!

Napiętnować wypada szpiclowskie zachowanie się Franciszka Hertla, kasyera, i Goździkowskiego, majstra u T. Karsza. Jakiś malec zerwał proklamacyę i niósł ją swobodnie w ręku, chcąc ją pokazać garbarzom. Hertel narzucił się na niego i wypytuje, skąd to wziął, przyczem nie szczędził połajań i gróźb, w czem gorliwie pomagał mu G. Lecz za swoją gorliwość doznali gorzkiej niewdzięczności. Żandarmi wzywali ich na śledztwo, chcąc się od nich czegoś dobadać, a że nic malcowi dowieść nie mogli, więc omal sami nie zostali wykierowani przez żandarmów na «buntowszczyków». Godnem zaznaczenia jest i zachowanie się drukarza Henryka Hohendorfa, pracującego u Grodzickiego, wstrętnego pośrednika w dawaniu łapówek policmajstrowi Kiryczence. Idąc rano do drukarni, pański sługus zauważył na kioskach, które wziął w dzierżawę Grodzicki, proklamacye; obawiając się, by to jego chlebodawcy nie zaszkodziło (!), kazał je pozrywać jakiemuś żydowi. Zrobił to więcej przez głupotę i nierozumienie swoich interesów. Zahukany i zapracowany mocno wierzy, że tylko cielęcą uległością i lizaniem brudnych łap swego pryncypała dojdzie do czegoś.

Zofia Karsz, gdy ją stróż zawiadomił, że garbarze nie idą do pracy, starała się ich przekonać swoją wymową, dowodząc, 1) że wszystko, co jest na plakacie (bała się powiedzieć proklamacyi) napisane, jest głupstwo, 2) że wszystkich świętujących wsadzą do kozy, i 3) że ten, co rozlepiał, jest najgorszy z ludzi: pewnie miał ze 3 dziewki w nocy i, gdy mu się znudziły, poszedł i porozlepiał te odezwy.

Lecz po sobie sądzić nie wolno, wymowna córko burżuazyi! Posuwając się aż do takich dowodzeń dla wzniecenia odrazy do socyalizmu, omyliłaś się grubo! Robotnicy nie uwierzyli twoim słowom i, świętując 1 maja, dowiedli, że przekonanie ich o słuszności i czystości obranej przez nich drogi jest nazbyt dobrze ugruntowanem, by mogły je zachwiać podobne oszczerstwa i straszenie kozą.

W warsztatach kolejowych istnieje pomiędzy niektórymi przekonanie, że kolej jest w jakichś specyalnych warunkach i ani świętować ani upominać się o lepszą płacę nie można! Czy czasem warsztaty nie czekają na te pieczone gołąbki, co to naszym stańczykom miały spaść z petersburskiego gołębnika?

ŁÓDŹ. — Przed 1 maja wymagano od robotników, żeby poskładali adresy swych mieszkań, zrewidowano wszystkie paszporty, zapowiedziano, że, kto nie przyjdzie 1 maja do roboty przed godziną 9-tą, będzie aresztowany, wreszcie sprowadzono kilka setni kozaków. Pomimo surowego nakazu szpiclowania po nocach przed 1 maja rozpowszechniono po fabrykach i rozlepiono po całem mieście proklamacye Centr. Kom. Rob.; upiększono nią nawet ścianę domu mieszczącego prześwietne «żandarmskoje uprawlenie»; proklamacye były czytane rano przez idących do fabryk robotników, a o 8-ej stróże i stójkowi zaczęli je zdzierać; kilka jednakże, jak na Zielonym Rynku i przy gimnazyum, dotrwało do wieczora, skupiając przy sobie gromadki powracających od roboty.

Nastrój w sam dzień 1 maja był wyczekujący: wyczytać to można było z twarzy robotników. Wiedziano powszechnie, że jest to dzień odmienny, że jest to święto robotnicze. Pracowano jednak wszędzie i to głównie dlatego, że każda fabryka czekała tylko chwili, by usłyszeć, że inna świętuje. Przyczyny tego smutnego zjawiska są różnorodne. Robotników uświadomionych spotkać można w każdej niemal fabryce, — są to jednakże siły rozstrzelone; jednostek, obdarzonych zdolnościami organizatorskiemi, brak ogromny, jak również i agitatorów, oddanych li tylko sprawie. Z drugiej strony niezwykły terror policyjny i świeża jeszcze pamięć krwawego 1 maja 1892 r. onieśmielają masy; ludzie są przekonani, że, gdyby tylko nie przyszli do roboty, nie obeszło by się bez gwałtów i rozbojów ze strony policyi. Władza ze swej strony w dniu tym boi się każdego pojedyńczego faktu oporu, żeby wobec ogólnego nastroju nie było to powodem większego rozruchu. Naprzykład w fabryce Sztylla na ulicy Drewnowskiej majster 1 maja zmuszał jednego robotnika przejść na cięższą pracę za te same wynadgrodzenie. Gdy ten odmówił, zawołano rewirowego, który kazał spełnić rozkaz majstra, grożąc w razie nieposłuszeństwa aresztem.

W wilię 8 maja policmajster Chrzanowski (znany łajdak, za różne malwersacye, popełniane jeszcze w Warszawie, znajduje się stale pod sądem) odwiedził wszystkie fabryki i zapowiedział również, że każden, kto nazajutrz nie przyjdzie do roboty, będzie aresztowany. I rzeczywiście, nazajutrz przed kościołem żandarmi aresztowali paru robotników. Ot, do czego doszło pod rządem carskim! Krąży u nas pogłoska, że rząd w maju z obawy rozruchów nie pozwoli święcić żadnego święta oprócz niedziel, ztąd niewymowne zadowolenie wśród naszych wyzyskiwaczy.

Z tego jednakże, co w tym roku robi się w Łodzi, widać, że rzeczy mają się ku lepszemu, i jest nadzieja, że po latach zastoju, jaki zapanował po 1892 r., zacznie się ruch więcej ożywiony. Rozpowszechniane tu stale po fabrykach wydawnictwa nasze, rozchwytywane przez robotników, podjęta nanowo praca organizatorska powoli zrobią swoje i mamy nadzieję, że w przyszłym roku Łódź nie pozostanie wtyle za innemi miastami w zamanifestowaniu międzynarodowej solidarności i niezadowolenia robotników z dzisiejszych stosunków, opartych na ucisku i wyzysku.

PABJANICE. — Nieświętowanie 1-go maja da się jedynie tem wytłómaczyć, że za krótko była prowadzona robota. Nie brak uświadomionych jednostek, najlepszym czego dowodem może służyć to, że kilkadziesiąt (przeszło 50) jednostek nie pracowało 1 maja. Z okolic sprowadzono dużo policyi i szpiclów. Podług wszelkich danych władza napewno spodziewała się strejku. Dużo wrażenia sprawiły rozrzucane i przyklejane proklamacye P. P. S. Majstrzy odbierali je od robotników i zanosili władzy; między innymi niejaki Mencel. Kilku aresztowanych w dniu 1 maja po paru dniach wypuszczono. Robotnicy obiecują sobie, że na przyszły rok, jeżeli będzie prowadzona robota, świętowanie się uda.

Najgorszą opinię z fabrykantów posiada Ender — uchodzi on za największego zdziercę. Jedną z jego fabryk (nową przędzalnię) robotnicy nazywają Sybirem, drugą zaś (tkalnię, przed kilku tygodniami spaloną) — Sachalinem. Wyzysk tu straszny. Niedawno np. zwaryował robotnik Zaremba. Zwalono na niego robotę, która dawniej wystarczała dla dwóch. Biedak od przeciążenia pracą zachorował a zgryziony nędzą licznej rodziny stracił rozum. Teraz biega po ulicach, zaczepia policyantów i opowiada im swoją krzywdę. Stosunek władz

fabrycznych do robotników brutalny, poniżający ich godność. Robotnice podlegają rewizyom lekarskim, a p. Szrejter, doktór fabryczny, wymaga, ażeby przy rewizyach rozbierały się do naga. Wiele dziewcząt, szukających pracy, nie chce wstępować z tego powodu do fabryki Endera i pozbawiają się czasowo zarobku. Robotnicy są bardzo oburzeni na te porządki fabryczne, szkoda tylko, że nie postarali się dotychczas o ich zniesienie. (Towarzyszom naszym w Pabjanicach przypominamy, że, gdy w 1883 r. ober-policmajster warszawski wydał rozporządzenie, na mocy którego robotnice miały podlegać rewizyi lekarskiej, groźna postawa robotników gotowych na wszystko, byle tylko nie dopuścić do takiego pohańbienia swoich żon, sióstr i córek, zmusiła rząd cofnąć to ohydne rozporządzenie. Trzeba zawsze bronić swej godności osobistej!)

Przed 1 majem zmiękł nawet p. Ender. Spalił on niedawno swój Sachalin, zostawiając bez zajęcia kilkaset ludzi. Przed 1 majem jednak dał im wszystkim pracę na noc w drugiej swej tkalni, pomimo nawet że nie było żadnych spiesznych obstalunków.

ZAWIERCIE. — W połowie kwietnia na rogach ulic, na domach i na płotach zjawiły się u nas pisane kartki tej treści: «Towarzysze, pamiętajcie o pierwszym maja!». Przetrwały one prawie dzień cały, zanim żandarmi zabrali się do ich zdzierania. To samo powtórzyło się 27 kwietnia, wreszcie przed samym majem rozpowszechniono odezwy P. P. S. Wszystko to poruszyło naszą osadę: wszędzie rozmawiano o zbliżającem się święcie robotniczem i objaśniano sobie jego znaczenie. Żandarmi nastawili uszy, nasłano policyi, zagrożono masowemi rewizyami i aresztami, sprowadzono wreszcie 2 szwadrony dragonów. 1 maja jednak przeszedł spokojnie i to głównie z tego powodu, że w środę odbywają się teraz wypłaty (targi w czwartek); wiele też przyczyniła się do tego obawa powtórzenia się zeszłorocznych gwałtów ze strony policyi i wojska.

Cieszyli się pracownicy, że po zeszłorocznych strejkach z nowym dyrektorem będzie i prawo nowe, lecz nadzieje ich zawiodły. Zmiana dyrektora nie zmieniła rzeczy wcale. Kapitał czy w rękach żydowskich czy chrześciańskich zarówno wyzyskiem i krzywdą się tuczy. Zarząd fabryki stara się teraz powetować poniesione w czasie strejku straty, a ponieważ obawia się, że cofnięciem małej podwyżki, zdobytej przez robotników w zeszłym roku, mógłby wywołać nowy strejk, więc robi to w inny sposób. W tirostkach na każdym abcugu przyjeżyli po pół funta wagi, przez co robotnik w przeciągu 2 tygodni traci kilkanaście funtów. Przy uwalnianiu z fabryki strącają (jak np. Maryi Ch.) na jakiś nowy «rachunek wypłat odchodzących», a majstrowie (Trojanowski, Bankier, Rosenthal, Pacan) prześcigają się w zapisywaniu różnych kar. Jednem słowem, drą, jak tylko można, tak że pomimo pozornych ustępstw, które zarząd w swym okólniku po strejku, jakby na drwiny, tłómaczył swoją «ojcowską pobłażliwością», położenie nasze nie polepszyło się.

Stosunek władzy fabrycznej do robotników został równie brutalnym, jak dawniej. Główną rolę odegrywa u nas Maks Loewenstam, dyrygent tkalni. Całe zdolności jego harem prowadzić; na dziesiątki można liczyć jego ofiary, dużo niewinnych, bo która się wzbraniała, to podstępnym sposobem do mieszkania uwodził i gwałcił, jak dowód na 15-letniej Katarzynie. Gorliwie mu w tem pomaga jego nadworny szpicel Aleksander Gassmann, salmajster. Bicie robotników jest u nas na porządku dziennym. W marcu np. obermajster Seidenmann pobił w Drukarni Bronisława M. za to, że ten nie czapkował przed nim. Osobliwie odznacza się Pacan, majster na noc w przędzalni A. Nie spotyka on żadnego oporu ze strony robotników, gdyż pracują tam prawie wszyscy wiejscy, niedawno do fabryki przyjęci i mało jeszcze oświeceni i uświadomieni. U inspektora i w sądach moskiewskich trudno nam na te gwałty sprawiedliwość znaleźć, ale żeby tak jednemu i drugiemu z rozzuchwalonych majstrów robotnicy porządnym lewarkiem żeby policzyli, zaraz nauczyliby się oni szanować pracowników. Kogo się boją, tego szanują i nie lekceważą jego żądań, trzeba tylko, żeby robotnicy zawsze trzymali się solidarnie, ujmowali się jeden za drugiego i nie pozwolili siebie krzywdzić.

DĄBROWA. — Na żądanie Hartinga, administratora Huty Bankowej, sprowadzono dwie setni kozaków i piechotę. W Sielcu Dietel pomimo swej woli dostał 150 kozaków. Świętowania na 1 maja nie było u nas wcale z powodu zupełnego braku robót.

U Gampera i Sp. robotnikowi obcięto 1 rs. 80 kop.: obecny wówczas w Dąbrowie inspektor fabryczny zajął się chwilowo tą sprawą, lecz, gdy rzecz owa wyjaśniła się, zamiast natychmiast przeprowadzić ją do skutku, wyjął zegarek i odzywa się, że czas jemu na pociąg, obiecując być we wtorek t. j. 30 kwietnia, lecz od tej pory nie pokazał się wcale (pewnie wziął łapówkę). Korzystając z tego, p. Parniewski, administrator fabryki i znany wyzyskiwacz, temuż robotnikowi obciął 8 rs. 8 kop. Kowalowi, który pracował trzy lata, młot pasowy z powodu braku pomocy zerwał ręce, tak że później nie mógł wyrabiać tyle, co dawniej; z 15 kop. na godzinę oberwano mu

na 12 kop., tłómacząc się, że nie może zarobić godziwej płacy. Udał się on do inspektora; ten powiedział, że bez wyleczenia fabryka wydalać nie powinna, lecz p. Parniewski w przeciągu dwóch tygodni wydalił go, zabraniając nazawsze wstępu do fabryki.

Już to zawsze u nas inspekcya fabryczna zamyka oczy na dziejące się nadużycia albo też wprost działa na korzyść fabrykantów, a my nie mamy od niej żadnej pomocy. Zwykła kradzież — obrywanie z zarobku jest u nas na porządku dziennym. Nie mamy co liczyć na pomoc z góry, a sami bierzmy się wspólnie do obrony naszego zagrożonego bytu, bo inaczej to coraz gorzej będzie.

Na kopalni «Jan» kamień (około 16 cetnarów) oberwał się na chodniku i zgniótł klatkę piersiową 14-letniemu robotnikowi (z Ujezdzca wsi): przyczyną tego nowego nieszczęścia niedbalstwo zawiadowcy kopalni K. Bokalskiego.

* * *

Oprócz powyższych danych otrzymaliśmy wiadomości, że 1 maj obchodzono mniej lub więcej licznie i w innych miejscach naszego kraju: w Białymstoku, Wilnie, Częstochowie itd. Jak nam donoszą, we wszystkich zakątkach istnieje chęć świętowania i zrozumienie, że dzień 1 maja ma dla robotników ogromne znaczenie, lecz w większości wypadków teror policyjny wstrzymuje masy od świętowania. Świętują tylko jednostki albo też tam (w Radomiu), gdzie policya nie mięsza się wcale.

Nie można jednak twierdzić, że tylko dzięki energii rządu nie mają miejsca większe manifestacye. Ogromna część winy spada w wielu miejscach na samych robotników. Brak stanowczości, brak wiary w swoje siły, a za to przesadne wyobrażenie o sile policyi sprawiają, że jedni oglądają się na drugich, wyczekują początku i 1-go maja idą do pracy, a w duszy robotników zostaje gorzki osad zawiedzionych nadziei, zmniejszający energię działania.

Otrząsnąć się trzeba z tej apatyi! Nie możemy wyjść z nędzy i upodlenia, w jakiem nas trzyma kapitalizm i rząd zaborczy, bez walki. Niech więc nie straszą nas ofiary, jakie za sobą walka pociąga. Bez nich zostaniemy tem, czem jesteśmy, — niewolnikami każdego bogacza, każdego urzędnika.

Z całą siłą też wystąpić musimy przeciwko mniemaniu, że 1-y maj jest strejkiem, gdzie chodzi o natychmiastowe, drobne polepszenie bytu pracujących. Fałszywe to mniemanie doprowadzić może do tego, że, jak w Markach, sprzedamy swe święto, swą solidarność z ludem roboczym na świecie całym za marnych 20 groszy! Manifestacya 1 maja wszędzie ma szersze znaczenie. U nas dzieje się to tembardziej, że jest to jedyna na teraz chwila, kiedy wszystkim naszym żądaniom, wszystkim pragnieniom nadajemy przez masowe wystąpienie powagę i znaczenie.

Z przyjemnością wreszcie dzielimy się z towarzyszami wiadomością, że w kilku miejscach włościanie przyjęli udział w święcie majowem i przez to wykazali, że masa pracująca czy to na wsi, czy też w mieście jednakowe ma dążenia, jednakowe cele.

Z Pawiaka. — Przerażającą wiadomością dzielimy się z Wami, czytelnicy. Tow. Paliński, wezwany na śledztwo, został uderzony w twarz przez żandarma Wasiljewa; gdy porwał się odeprzeć zniewagę, żandarmi pochwycili go za ręce, a nędznik Wasiljew obezwładnionego bił dalej. Następnie wrzucono go do lochu, skąd go wydobyto broczącego we krwi, z poderżniętem gardłem. Znajduje się w lazarecie. Generał Biełanowskij grozi nieszczęsnej jego matce, że, jeżeli rozgłaszać będzie o tem, to syna nigdy nie zobaczy.

Zbrodnia ta — osłupiająca swą okropnością — żadnych komentarzy nie wymaga. Niech więc tylko wiadomość o niej szeroką falą rozbiegnie się, niech najszersze masy poruszy, niech wszędzie, gdzie tylko iskierka ludzkich uczuć tli się, budzi palącą, namiętną, świętą nienawiść dla wrogów ludu, dla jego ciemięzców i katów, niech przyśpiesza tak upragniony dzień sądu i kary!

Tow. Marciniak, stolarz, został zesłany na 4 lata do Irkucka w Syberyi.

Dobrana kompania. — W Radomiu został zawieszony w pełnieniu obowiązków za łapownictwo i wspólkę ze złodziejami policmajster Kiryczenko. Wykryto np., że za wiedzą tego stróża porządku mieszkał w Radomiu zbiegły z ciężkich robót niejaki Szczepkin, za co policmajster otrzymał 500 rubli i złoty zegarek, jak się później okazało, skradziony w Warszawie. Kiryczenko brał łapówki na prawo i lewo, w sklepach za towary nie płacił i stałe miał konszachty ze złodziejami. Maczał też w tem błocie ręce i p. gubernator Majlewskij. Za przykładem starszych szli i podwładni. Niedawno np. umarł strażnik Hoch, który pobierając pensyi 12 rs. 50 kop. miesięcznie w ciągu 10 lat potrafił zaoszczędzić tylko... 7.000 rs. Pośrednikami p. policmajstra w różnych warstwach ludności byli: bohater pracy organicznej, drukarz i fotograf, p. Grodzicki, dalej lichwiarka Ruchla i paser złodziejski Blat.

Śliczna ilustracya naszych stosunków. Urzędnik moskiewski, rozsądny polski patryota, żydówka lichwiarka i najzwyczajniejsi złodzieje z zadziwiającą jednością łączą się przy wspólnej pracy — kradzieży.

Księża w roli policyantów. — Coraz częściej dochodzą nas skargi ze strony robotników, że księża z ambony zaczynają się mięszać do polityki i w walce z wzmagającym się ruchem robotniczym posuwają się aż do zalecań a donosów. Świeżo piszą nam z Łasku, pow. miasteczka: Ksiądz Płaszaj, miejscowy kanonik, z kazalnicy w czasie świąt wielkanocnych przemawiał w sposób następujący: «Ponieważ z powodu świąt dużo nazjeżdżało się ludzi z punktów fabrycznych, więc chcę was ostrzedz przed wrogami. W Niemczech pojawili się nowi szatańscy prorocy, którzy bałamucą naród opowiadaniami o mającym nastąpić jakimś dobrobycie. Lud się zmawia i buntuje. Na nieszczęście wzrośli w siłę do tego stopnia, że już rząd nie może sobie z nimi poradzić. Od pewnego czasu pojawili się u nas. Ostrzegam więc was przed tymi ludźmi i zalecam, ażeby każdego, kto będzie wam dawał zabronione pisma, denuncyować policyi, a ona ich wyśle na zgnojenie tam, gdzie ich noga jeszcze nie postała.» Chłopi, pomiędzy którymi kursowały od pewnego czasu broszurki, byli bardzo niezadowoleni z przemowy księdza i mówili, że to do księży nie należy, a donosić policyi — grzech!

Za pieniądze ksiądz się modli, za pieniądze duszę podli — mówi przysłowie, i nie dziw też, że robotnicy po każdem takiem kazaniu pytają, który to fabrykant księdzu kaznodziei łapę posmarował?

Dalej jeszcze posunął się w Zawierciu ksiądz Marszycki, były proboszcz parafii Kremołów. Jest on szpiclem z zamiłowania; korzysta on z aktu spowiedzi, by się dowiedzieć o sprawach agitacyi; nie daje rozgrzeszenia, póki spowiadający się nie przyniesie mu zabronionych broszur, a uzyskane w ten sposób zanosi do zwierzchników i żandarmów. Tak to kapłani religii schodzą do roli policyantów, strzegących interesów kapitalistów i rządu.

Wielkich nadziei młodzieniec. — Mikołaj II stanowczo chce zostać podobizną swego ojca «Byczka»: stara się go kopiować nawet w drobnostkach. Jak wiadomo, zmarły car miał zwyczaj, cechujący wielu waryatów, podkreślać w podawanych mu papierach pojedyncze słowa i oświetlać je równie krótkiemi jak jasnemi zdaniami. Syn jego ogłaszając, że pójdzie w ślady swego «niezapomnianego rodzica», gorliwie się zajął tą poważną pracą. Raz po raz w gazetach czytamy ważną wiadomość o tem np., że Najjaśniejszy Dureń raczył podkreślić «111» i własnoręcznie nadpisać «właśnie» lub też podkreślił wyraz «rosyjskie» i dopisał «pocieszające». Prasa rosyjska nazywa te słowa wielkiemi, ale na nieszczęście od wielkiego do śmiesznego — krok tylko jeden.

Nowy kurs, o którym tyle krzyczeli nasi panowie i fabrykanci, coraz jaskrawiej się zaznacza. Niedawno pp. Orżewski i Klingenberg, sława których jako katów nieszczęśliwych litwinów w Krożach szeroko się po świecie rozeszła, otrzymali od cara w nagrodę wysokie ordery. Dalej w maju wydał car «ukaz», zabraniający wszystkim nie-rosyanom kupowanie ziemi na Wołyniu i nadający gubernatorowi prawo wysyłania administracyjnie (bez sądu) wszystkich nie-rosyan z tej gubernii.

Taki kurs już od stu lat widzimy.

Armia rosyjska, stale przez rząd zaprawiana do walki z «wewnętrznymi wrogami», jak nazywa przeciwników caratu prawo rosyjskie, coraz częściej dostarcza dowodów, że tymi wrogami jest chyba ludność cała, gdyż wszędzie żołnierze rosyjscy zachowują się jak w świeżo zawojowanym kraju. W Brześciu przysłano 4 pułki żołnierzy dla niesienia pomocy przy gaszeniu pożaru i ratowaniu ludzi i rzeczy. Zamiast pomocy doczekano się rabunku. Żołnierze napadali na nieszczęśliwych pogorzelców i odbierali od nich pieniądze. Pomiędzy innemi napadli i na kasę dobroczynności, która ocalała tylko dzięki temu, że nadszedł jakiś oficer i przeszkodził rabusiom.

Z Kijowa piszą nam również o samowoli żołdackiej. Wieczorem z koszar kozackich wypadło kilku żołnierzy na powracającą z przechadzki rodzinę. Mąż otrzymał kilka razów i został zrabowanym, żona zaś wciągniętą do koszar i zgwałconą przez kilkunastu kozaków.

Na służbie. — Strzegący wejścia do Saskiego ogrodu żandarm pozwolił sobie uderzyć w twarz jakiegoś przechodnia. Oburzonej publiczności stojący obok policyant tłomaczył, że żandarm miał prawo uderzyć, bo jest «na służbie»! Szkoda, że nie odpowiedziano na to, czynem słowo popierając, że znajdujących się «na służbie» też bić można, a w takich wypadkach bić trzeba.

Zrozumieli! — Naczelnik r...łzymińskiego powiatu zebrał chłopów i zaczął im przekładać, jako świat cały czci pamięć cara Aleksandra III, jak to mu — okłamywał ciemnych — w Paryżu i Londynie pomniki stawiają.

— A wy; czy nie chcielibyście zebrać składek na pomnik dla waszego dobroczyńcy? Za pół godziny do was wrócę! — dodał groźnie — nie dużo, ale po 2-3 ruble każdy niech da!

— Cóżeście uradzili? — pyta z powrotem.

Poskrobali się, pokiwali i tak rzekli:

— Panie naczelniku, głód u nas, przednówek, to my wolimy te składkę w kozie odsiedzieć. I nic nie dali.

Z cytadeli. — Znowu stał się w cytadeli zdumiewający swoją grozą fakt. Jeden z uwięzionych (nazwiska dotychczas nie wiemy), nie mogąc przenieść żandarmskich dręczeń, zamknięty do «ciemnej» podpalił się tam, korzystając z nagromadzonej słomy. Nadbiegł na to prosty żandarm i z łatwością ogień zagasił, a szukającą śmierci, zrozpaczoną ofiarę pobił w straszliwy sposób.

Wyroki. — W ostatnich dniach dla niektórych towarzyszy, przeniesionych z cytadeli na Pawiak, nadeszły wyroki: Aleksander Szedlich, szewc, został skazany na 8 lat wschodniej Syberyi; Raciborski, zecer, Czarkowski, mularz, i Wieczyński, krawiec, — na półtora roku więzienia i 5 lat wschodniej Syberyi. Czas siedzenia w cytadeli i na Pawiaku zaliczono im jako więzienie, pozostaje tylko zesłanie.

W marcu sąd wojenny skazał na 10 lat ciężkich robót tow. Bitnera, żołnierza, oskarżonego na podstawie denuncyacyi młynarza o rozpowszechnianie broszur socyalistycznych wśród włościan w Rawskiem.

Cześć ofiarom tyranii rządowej!

Rewizye. — W maju zrobiono wiele rewizyi u żydów, między innemi u Pereca, znanego wydawcy żydowskich żargonowych książek i broszur. Prawdopodobnie mądre głowy żandarmskie upatrzyły jakiś związek wydawniczej działalności Pereca z puszczoną przez nas odezwą do robotników żydów.

Składka na szpicla. — Sprawa Józefa Mincera, którego robotnicy z fabryki Rudzkiego nie pozwolili aresztować policyi i odprowadzili aż do domu, okazała się szpiclowską sztuczką. Był on jednym z narzuconych przez władzę przed 1 maja niby-robotników. On to namówił wszystkich, by na 1 maja przyjść do fabryki i postawić żądania, czyli wywołać awanturę, zamiast spokojnego spędzenia dnia po za fabryką. A tak gorąco i z uczuciem umiał przekonywać, że zyskał powszechne zaufanie. Po opisanej wyżej awanturze, odprowadzony aż do domu przez robotników, Mincer, jako niby krakowiak, miał natychmiast wyjechać do Galicyi, otrzymane zaś z fabryki czterdzieści kilka rubli starczyło aż nadto na drogę. Pomimo to jednak został, prosząc robotników, by urządzili nań składkę i wręczyli ją bratu jego, studentowi, mieszkającemu przy ul. Żórawiej. To jakoś wydało się podejrzanem robotnikom i pieniędzy mu odmówiono. Mincer tymczasem nie myślał wyjeżdżać, ale przebywał najspokojniej w fabryce, charakteryzując się coraz inaczej. Nareszcie go poznano, a wtedy zaproponowano mu, by przyszedł do knajpy, gdyż urządzą dlań ogólną składkę. Głupi szpicel przyszedł i dostał, czego się napierał. Będzie on długo pamiętał ową «składkę» robotniczą i chyba nie prędko zażąda nowej. Przy sposobności poturbowano nieco i policyę, która ujęła się za swojego.

Mincer jest wysoki, szczupły, włosy ma ciemne, wąsy zaś i krótko przystrzyżoną brodę rudawe.

Wsypał się! — Przed 1 maja w Pabjanicach aresztowano pewnego żyda (nazwiska nie podaje nasz korespondent). Znalazł on w sieni podrzuconą broszurę, a nie wiedząc, co z nią zrobić, poszedł o poradę do zamożnego żyda Strasburga. Ten, mając złość na gospodarza domu, niejakiego Szpionka, u którego mieszkał znalazca, poradził temu ostatniemu, ażeby zadenuncyował Szpionka, gdyż to zapewne od niego pochodzi. Żyd zrobił to, uprzednio spaliwszy znalezioną broszurę. Po odbytej rewizyi w mieszkaniu Szpionka, kiedy nic nie znaleziono, zbito żyda i spytano, dlaczego spalił broszurę. Ten opowiedział, jak było. Nic to jednak nie pomogło. Zakuto go w kajdany i odesłano do Łasku, skąd do Piotrkowa, gdzie obecnie siedzi. Żyd w rozpaczy, gdyż żandarmi podejrzewają go teraz o dostarczanie zabronionych broszur.

Strejki. — W Rudnikach na kopalni rudy żelaznej, należącej do Towarzystwa Huty Barkowej, około 1 maja wybuchnął strejk górników. Chodziło im o powiększenie płacy zarobkowej. Strejk trwał cały tydzień. Gdy zarząd zgodził się na powiększenie płacy, roboty rozpoczęły się nanowo.

W Mińsku w marcu zastrejkowali robotnicy pracujący w warsztatach kolei moskiewsko-brzeskiej w liczbie 400. Robotnicy żądali wprowadzenia porządku do zarządu emerytalnej kasy kolejowej. Po 8 dniach strejku żądaniom ich stało się zadość.

Po 1-ym maja u Rudzkiego wskutek stawianych żądań podwyższono płacę o kopiejkę na godzinę.

Komedyą aresztowania i odbijania Mincer zdołał skompromitować niektórych robotników, wskutek czego około 10 wysłano na miejsce urodzenia. Świeżo przyjmowanym na miejsce wysłanych każą zobowiązywać się piśmiennie, że ani strejkować ani żądać więcej nad 7 kop. na godzinę nie będą.

Uzupełnienie. — Do liczby większych fabryk, które całkowicie stały w dniu 1 maja, należy dodać następujące: Braci Gejzler na ul. Zakopowej fabryka odlewów żelaznych — 300 robotników; braci Buch za rogatką Wolską fabryka wyrobów platerowanych 150 rob.

Kandydat na szpicla. — U niejakiego Michajłowa, urzędnika kolei Obwodowej, widziano kopię podania o przyjęcie go na szpiega.

KRONIKA ZAGRANICZNA

NIEMCY

Jednym z najważniejszych objawów współczesnego życia politycznego w Europie Zachodniej jest upadek w Niemczech projektu praw, skierowanych przeciw rewolucyjnym dążnościom.

Zaraz po zabiciu prezydenta rzeczypospolitej francuskiej Carnota, w lecie roku zeszłego rząd niemiecki postanowił skorzystać z tego, aby wszystkich tych, co są niezadowoleni z istniejącego porządku, a głównie socyalistów, obezwładnić przez ostre prawa. W tym celu został opracowany przez rząd odpowiedni projekt.

Ale Niemcy to nie Rosya. Tam żaden plan rządu wejść nie może w życie — stać się prawem — bez zezwolenia parlamentu i rady związkowej. (Parlament składa się z przedstawicieli narodu: wszyscy obywatele niemieccy, doszedłszy do lat 25, mieszkający czas jakiś w jednem miejscu, mają prawo wybierać posłów do parlamentu. Do rady zaś związkowej należą przedstawiciele rządów różnych królestw i księstw, wchodzących w skład cesarstwa niemieckiego). Dzięki temu brutalna wola rządu nie rozstrzyga wszystkiego, przyjęcie takiego lub innego prawa zależy od wzajemnego stosunku stronnictw politycznych, a przytem klasy posiadające nie mogą tak skutecznie walczyć z socyalizmem. Że tak jest w istocie, dowodzą najlepiej losy projektu rządowego w Niemczech.

Obóz klas posiadających w Niemczech dzieli się na kilka stronnictw. Najliczniejszem z nich jest stronnictwo katolickie, od miejsca, które zajmuje w parlamencie, centrum zwane; składa się ono przeważnie z posiadaczy ziemskich w Południowych Niemczech, z zamożniejszych włościan, z majstrów rzemieślniczych, złączonych przez katolicyzm, który do niedawna był prześladowany w Niemczech. Szlachta pruska wyznania luterańskiego tworzy z kolei drugie stronnictwo, t. zw. stronnictwo junkrów czyli konserwatystów. Stronnictwo to ma dużo interesów wspólnych z centrum katolickiem, ale ma też i sprzeczne. Katolicy pochodzą już to z Poznańskiego już to z południa Niemiec i dlatego niechętnie patrzą na przewagę Prus kosztem innych części państwa; następnie wyznanie różni te stronnictwa, wreszcie ponieważ centrum składa się nie z samych tylko wielkich właścicieli ziemskich, więc nie może prowadzić wyłącznej polityki szlacheckiej. Trzecie stronnictwo narodowo - liberalne składa się z wielkich kapitalistów i przemysłowców. O ile chodzi o zwalczanie robotników, interesy tego stronnictwa są wspólne z interesami konserwatystów. Ale dalej są różnice: konserwatyści popierają interesy rolnictwa przeważnie, narodowo - liberali — przemysłu. Przytem burżuazya jest zawsze trochę liberalniejszą w poglądach od szlachty wiejskiej. Czwarte wreszcie stronnictwo wolnomyślne przedstawia interesy drobnej burżuazyi; do niego też należy dużo osób z t. zw. inteligencyi jak: profesorowie, uczeni, artyści, lekarze, adwokaci itp. Stronnictwo to udaje przyjaciół klas pracujących, w rzeczywistości jednak interesów ich ekonomicznych nie popiera prawie wcale.

Każde z tych stronnictw, dzięki dzielącym je różnicom, inaczej się na projekt rządowy zapatrywało. Gdy dla jednych był on za łagodnym i, jak centrum i konserwatyści, żądały one obostrzenia niektórych jego paragrafów, — dla drugich miał on wiele stron ujemnych.

W całych Niemczech zawrzało jak w garnku, przyczem coraz wyraźniej w opinii publicznej brało górę niezadowolenie z projektu rządowego, i to dzięki podjętej przez socyalistów agitacyi. Nasi towarzysze niemieccy zwoływali w różnych miejscach ogromne zebrania, przedstawiali grożący ze strony rządu zamach na swobody obywatelskie i piętnowali zamiary wsteczników. Przyłączyli się do nich w tej pracy i wszyscy ci z pomiędzy klas posiadających, dla których swobodny rozwój nauki jest drogim, a którzy widzieli w projekcie rządowym i w poprawkach, do niego przez centrum dodanych, zamach na tę swobodę.

Obrady nad projektem w parlamencie były bardzo ciekawe. Socyaliści znakomicie skorzystali z rozdwojenia, panującego w łonie przedstawicieli klas posiadających. Tow. Auer w świetnej mowie przypomniał katolikom niedawne prześladowania, które cierpieli oni od rządu i wskazał na nieokreśloność projektowanego prawa, co da możność rządowi używać je przeciw wszystkim swoim przeciwnikom, czy to socyalistom czy innemu stronnictwu. Tow. Bebel dowodził, że, jeżeli prawami wyjątkowemi zamknie się robotnikom pokojową drogę załatwiania swoich spraw, to przy dalszym rozwoju ekonomicznym robotnicy będą musieli uciec się do środków gwałtownych. Wreszcie Bebel polemizował z ministrem wojny, dowodząc, że socyaliści będą dalej drogą propagandy i agitacyi zwiększać swe szeregi, że w przyszłości zarówno w armii, jak i w parlamencie stanowić będą większość i że władza wtedy w sposób naturalny przejdzie w ich ręce.

Gdy przyszło do głosowania, projekt rządowy upadł. Rząd niemiecki poniósł stanowczą klęskę, a towarzysze nasi odnieśli wielkie zwycięstwo.

Co zrobić może teraz rząd? Cesarz mógłby rozwiązać parlament. Ale rząd nie ma pewności, że nowe wybory będą dla niego korzystne, przeciwnie łatwiej przypuścić, że zapewniłyby one więcej miejsc w parlamencie socyalistom. Chodzą pogłoski, że cesarz chce za zgodą rady związkowej bez udziału parlamentu wydać prawa wyjątkowe. Trudno jednak przypuścić, aby się tak stać mogło. Najpierw nie wszystkie rządy państw, wchodzących w skład cesarstwa niemieckiego, zgodziłyby się na to; powtóre krok taki, pomijający parlament, byłby naruszeniem konstytucyi, i taka rewolucya z góry wywołaćby mogła inną, z dołu.

Prawdopodobnie więc rząd pogodzi się z tą porażką, którą poniósł.

Dla braku miejsca nie możemy podać szczegółów przebiegu święta majowego za kordonem i zagranicą. Zresztą obchód tegoroczny nie dał nic nowego dla historyi święta robotniczego. Jak zwykle setki tysięcy robotników w różnych miastach świata całego stanęły do szeregów świętujących. Najliczniej obchodzono 1 maj, jak i w roku zeszłym w Austryi i Galicyi, gdzie w wielu miastach nie wyszły tego dnia dzienniki i wszelkie roboty były przerwane.

POKWITOWANIA.

(za czas od wyjścia Nr. 6-go «Robotnika»)

Na więźniów politycznych. — Od Z. razem 21 rs. 25 kop. Od R. 72 rs. P. 10 rs. Dr. Z. 9 rs. 52 kop. P. 10 rs. G. 50 rs. A. B. 3 rs. 20 kop. S. 25 rs. Od grzmotów 4 rs. Centralizacya Z. Z. S. P. 105 rs. (w czem 20 rs. od «Czerw. Krzyża» w Paryżu).

Na sprawy partyjne. — Od X. 20 kop. L. 2 rs. Ls. 6 rs. 25 kop. Poż. 100 rs. R. 3 rs. 48 kop. Tl. 10 rs. 40 kop. X. 10 rs. Gr. 50 rs. X. 15 kop. X. 2 rs. Z. 48 rs. An. 5 rs. Ok. 5 rs. Od towarzyszy z T. 150 rs., 250 rs., 50 rs., 70 rs. Od tow. z M. 200 rs., 10 rs. Od towarzyszy z K. 100 rs. Od sympatyzujących z koncertu 75 rs. Od doktora 10 rs. Za pośrednictwem Centr. Z. Z. S. P. (pokwitowanych w Nr. 1, 2, 3 «Przedświtu») 16 rs. 55 kop. Od W. R. 35 r. 42 kop. Od 7. 3 rs. Od 13. 1 rs. Z Ł. 5 rs.

Z kwitaryuszy. — (S. 21) 2 rs. 30 kop. P. Z. 90 kop. Z Pa. 5 rs.